DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 12/24 Lipca 1855 roku. **№ 192.** Jutro ŚŚ. Jakóba Apostoła i Krysztofa M. Wschód słoń. o god. 4 min 11. — Zachód o g. 8 m. 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJASNIEJSZY PAN NAJWYŻEJ polecić raczył, ażeby wywóz z Królestwa do Krakowa pszenicy, oraz innych gatunków zboża, dozwolonym był nietylko przez komorę celną Granica, ale także i przez komorę w Michałowicach.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 47 wyzdrowiało 24, umarło 21, pozostaje chorych 178.

— Podaje się do wiadomości szanownym rodzicom i opiekunom, iż w dniu 20 lipca (1 sierpnia) r. b., w szkole wyższéj prywatnéj, utrzymywané, w klasztorze PP. Dominikanek w Piotrkowie, rozpoczyna się kurs nauk pod dozorem panny Gawarkiewicz, przełożonéj klasztoru; niechaj więc pragnący oddać na naukę swoje dzieci, raczą pośpieszyć na dzień wskazany.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 10 Lipca. Trudno byłoby mówi korespondent londyński w *Independance Belge*, pomieścić w granicach listu dokładne pojęcie położenia w jakiém odkrywa, oskarżenia i zarzuty wszelkiego rodzaju, któremi odznaczyło się wczorajsze posiedzenie izby niższéj, umieściło gabinet a w części i innych naszych ludzi publicznych. Bezpieczniéj byłoby zaczekać na rezultat ataku który p. Roebuck wymierzy przeciw rządowi nim przystąpię do skreślenia poglądu zrozumiałego dla naszych czytelników mniéj oznajmionych z wszelkiemi skrytemi obrotami polityki angielskiéj.

Jednakże tyle jest pewném, że fakta które miały w tych dniach miejsce, więcéj zachwiały ufność jaką pokładała w lordzie John Russell szczególnie i w kilku innych mężach stanu, ta część publiczności która nie zna albo nie chce poznać, dla jakich powodów inni mężowie stanu zmieniają tak często swoje zdania i zamiary aby stawić czoło jakiemu nowemu położeniu. Anglik pomimo wszelkiego zarodu wielkoduszności, pokazuje się często niesprawiedliwym albo surowym w sądach jakie daje o ludziach publicznych. Nie pojmuje on żeby jakiekolwiek powody mogły skłonić którego z naszych mężów politycznych. do zastąpienia myślami pokoju, myśli wojennych.

W jednym punkcie jednakże wszyscy się zgadzają, to jest że cofnięcie mocji pana Bulwer, pozostawi gabinet w spokojności na pozostały czas posiedzeń. Ja nie zupełnie podzielam to bezpieczeństwo. Jest wielka różnica między mocją p. Bulwer a propozycją pana Roebuck, pierwsza bowiem przedstawia się pod formą wystąpienia stronnictwa, kiedy tymczasem propozycja p. Roebuck opiera się na wielkiéj zasadzie, bez względu na kwestję stronnictw. Nasze dwa wielkie stronnictwa polityczne nie cofają się przed myślą walczenia i wzajemnego obalania się, ale zazdrośném okiem spoglądają na wszelkie usiłowania za ich obrębem przedsiębrane.

Pan Roebuck zwalił już jeden gabinet i gdyby stronnictwo ludowe czyli niezawisłe, zdołało drugi jeszcze gabinet obalić, byłoby to dowodem siły, która mogłaby stać się groźną i niebezpieczną. Lord Palmerston nie wstydziłby się gdyby poległ z ręki rycerskiéj, ale upaść od ciosu prostego chłopa!! A jednakże wielu deputowanych którzy bez wahania cofnęli się od popierania mocji pana Bulwer, nie mogliby bez krzyczącéj sprzeczności z samemi sobą odmówić popierania p. Roebuck. Widzimy zatém że gabinet z większą pewnością mógł liczyć, że wyjdzie zwycięzko z walki z panem Bulwer niż z zapasów z panem Roebuck, które rozpoczynają się właśnie w chwili kiedy to piszę.

Tymczasem jednak najwięcéj na tém wszystkiem stracił lord John Russell. Postąpił on względem lorda Palmerston tak samo jak dawniéj względem lorda Aberdeen, ale tym razem manewr nie udał mu się zupełnie. Już nikt pewno nie będzie go wzywał na negocjatora, a długo jeszcze czekać będzie musiał nim przyjdzie na niego koléj zajęcia ławki ministerjalnéj.

— Komissja zajmująca się śledztwem względem nadużyć jakie zarzucane są policji przy rozruchach w Hydeparku, urządziła się wczoraj z rana i rozpoczęła swoje prace. Na pierwszém posiedzeniu przesłuchała ona znaczną liczbę świadków.

— Czytamy w *Independance Belge* z dnia 18 lipca: Izba niższa nie skończyła jeszcze rozpraw nad mocją p. Roebuck, poświęciwszy jéj prawie całe przedwczorajsze posiedzenie, dalszy ciąg na dziś odłożyła.

Dotychczas rozprawy te nie bardzo były ożywione, a jednak przedstawiają dość żywy interes, z powodu licznych propozycji które w trakcie rozpraw przedłożono, a które nie pozwalają przewidziéć jaki może byé ostateczny rezultat téj sprawy. Pan Roebuck rozpoczął rozprawy obszerném rozwinięciem swojéj mocji. Szanowny deputowany z Shefield oświadczył że ogarnąć chce wszystkie rzeczy i wszystkie osoby. Oskarża on dawny gabinet i za sposób w jaki rozpoczął wojnę i za dalsze jéj prowadzenie. Żąda on dla niego nagany za wyprawę do Krymu źle przygotowaną i źle utrzymywaną. Daléj przechodząc od rzeczy do ludzi, obejmuje on w swojém oskarżeniu ministrów upadłych i tych którzy pozostali przy sterze; głównych członków rządu i tych którzy zajmują tylko podrzędne posady. Jednych za to co uczynili, drugich za to co pozwolil uczynić bez protestowania i opierania się temu. Jednakże jest tu niejaki wyjątek na korzyść dwóch dawnych ministrów atakowanych niegdyś z taką gwałtownością, to jest księcia Newcastle i p. Sidnéj Herbert

Pan Roebuck tym sposobem nadał swéj mocji taką rozciągłość, chce on tak bardzo rozszerzyć zakres wotum nagany, że przez to samo zdaje nam się że mocja jego mało ma nadziei powodzenia. Ale jakąż decyzję da izba, w jaką formę ubierze odrzucenie?

Pułkownik Adair zapowiedział poprawkę. Zdawało się że ta poprawka ma wiele widoku powodzenia, ale nim ją przedstawiono we wtorek, inny reprezentant, jenerał Peel zaproponował wprost kwestję pierwszeństwa względem mocji p. Roebuck i gabinet przez usta pierwszego lorda admiralicji sir Ch. Wood oświadczył, że głosować będzie w tym duchu.

Izba usposobiona jak nam się zdaje do odrzucenia głównéj mocji, wątpimy żeby posunęła się aż do wotowania kwestji pierwszeństwa, ale należy ocenić jaki wpływ może wywrzéć na tę całą sprawę, prawdopodobieństwo, a nawet prawie pewność rozwiązania parlamentu w razie głosowania nieprzyjaźnego dla gabinetu.

Na początku posiedzenia lord Palmerston odpowiedział na interpelację tyczącą się położenia Księstw Naddunajskich. Następnie pierwszy minister mówił o pożyczce tureckiéj, która roztrząsaną będzie w piątek.

Przed końcem posiedzenia z porządku przedmiotów, Izba zająć się miała propozycją p. Spooner, żądającą zniesienia wsparcia udzielanego katolickiemu seminarjum w Majnooth. Najprzód 97 głosami przeciw 88 odroczyła na późniéj rozprawy, a przy drugiem głosowaniu, większością 93 głosów przeciw 90, rozprawy te zostały odłożone na 3 miesiące, co wyrównywa zupełnemu odrzuceniu, bo posiedzenia tak długo nie potrwają. Według *Morning Chronicle*, parlament odroczony zostanie przed połową sierpnia, a mianowicie przed wyjazdem Królowéj do Francji.

(*Independance Belge*).

— *Morning Herald* zdaje sprawę z zebrania się członków konserwatywnych Izby niższéj, które miało miejsce w dniu 14 b. m. w mieszkaniu p. Disraeli. Zgromadzenie to było bardzo liczne i nigdy nieobjawiła się serdeczniejsza jedność i zgoda między członkami stronnictwa torysowskiego, względem drogi jakiéj im trzymać się wypada.

— Utrzymują, że teraźniejszy minister budowli publicznych p. Molesworth, przeznaczony jest na następcę lorda John Russell w ministerstwie osad; teraźniejszą zaś posadę pana Molesworth, bez głosu i krzesła w gabinecie, objąłby w takim razie sir Beniamin Hall. Ministerstwo handlu zostało podobno ofiarowane panu Laing, ale on go nie przyjął. Wiadomo, że po usunięciu się lorda Aberdeen, pan Laing odmówił także uczestnictwa w gabinecie które mu zostało ofiaro-

---

ANTONIO DA CORREGIO

(ALLEGRI).

przez

Jana Prusinowskiego.

(Ciąg dalszy).

Starzec zeskoczył znowu z pościeli i strzelił w koło płonącemi oczyma, piekielny uśmiech, ów nieodstępny towarzysz jego obłąkania, znowu wykrzywił mu usta, a głos stał się nad podziw silny i donośny.

— Wspomnienia wołał, są to ogromne zwierciadła, które chwytają wszystkie przedmioty, wszystkie wypadki naszego życia. Co raz wsięknie w te szkła złowrogie, tego żadna siła niewyrwie już stamtąd.. Czyli nie widzisz jéj?... O jak piękne, jak pełne uroku te oczy niebieskie! Ty je widzisz na tem nieśmiertelnem malowidle; a ja nieszczęsny! widziałem je na malowanéj twarzy piekielnéj furji... Czem że są wasze obrazy? Słabym odcieniem, karykaturą, najgrawaniem natury! Obłoki odbijające się w jeziorze, czyliż nie są złudzeniem! Niebo w oczach kobiety... i to złudzenie tylko! Ach! jam się łudził tak długo!...

To ona! pierwszy zarys twarzy nie zostawiał żadnego wątpienia. Z niéj to on zdejmował portret, ale zapewno trzeba było tajemnicy, może go chciała poświęcić szczęśliwemu mężowi, a Antonio, czyliż nie zasługuje na zaufanie i zaszczyt, przeniesienia na płótno tych liców anielskich? Nasza to dziwaczna zazdrość zepsuła wszystko, i ona, anioł niewinności, pomimowolnie rzuciła kość niezgody między szczęśliwą rodzinę!... Czyliż złe zamiary mogą się skrywać pod czołem tak pięknem? Gotowy byłem upaść na kolana przed nią, i za wszystko, za wszystko błagać przebaczenia! Jakaś nieśmiałość mnie wstrzymywała, tłumiłem łzy w oczach, a one wlewały mi się do piersi, opanowanéj jakiemś nowem, niepojętem uczuciem!

— Czego mu trzeba? rzekła z widocznem pomięszaniem?

— Czego mi trzeba? spłonąłem, nie mogąc się zebrać na odpowiedź.

— Czego ci trzeba? powtórzył z widocznem lekceważeniem kawaler.

— Ah! na te słowa doznałem jeszcze jednego uczucia... zazdrości. Spojrzałem ze wzgardę na pysznego śmiałka, i znowu oczy moje zwróciły się na nią i znowu ku ziemi spadły! Jestem synem Antonia Allegri, powiedziałem zcicha, lecz wyraźnie.— Postrzegłem że się spłonęła bardziéj odemnie. — O radości! miłość własna pocieszała mnie, tłumacząc tu pomięszanie jako szczęśliwą wróżkę. — Tak jest powtórzyłem dobitniéj, jestem synem Antonia Allegri.

— I cóż stąd? rzekła prawie z przestrachem.

— On jest teraz w Parmie, gdzie właśnie i pani zmierza. Racz więc wziąść do niego to pismo od jego córki, gdyż nie mamy przez kogo go odesłać.

— Czyś oszalał? zawołał kawaler, mamyż być twoimi posłańcami?

Ona była wyrozumialszą, zdawała się powracać do dawnéj wesołości, patrzała na mnie z widocznem upodobaniem i cicho rzekła do kawalera.

— Daj pokój, weźmij ten list. A potem zwracając się do mnie, dodała z szczególniejszą dobrocią: Bardzo chętnie spełnię twoją prośbę, ale czyliż będziesz mnie kochać?

Na to dziwne, niespodziane zapytanie, zdało mi się że cały świat się przewrócił; milczałem, lecz ona rzekła z większą jeszcze czułością:

— I cóż Lorenzo! czy będziesz mnie kochać? Jeżeli nie teraz, to przynajmniéj późniéj, w swoim czasie?

— Ona wie moje imie? patrzy na mnie tak czu-

wane, ponieważ nie chce pozbyć się prezesostwa kolei żelaznej z Londynu do Brighton. (*Neue Pr. Ztg*).

Londyn 20 Lipca. (Z rana). Na odbytem przed chwilą posiedzeniu Izby niższej, mocja pana Roebuck upadła większością 289 głosów przeciw 182, a zatem większość na stronę gabinetu wyniosła 107 głosów. (*Neue Preussische Zeitung*).

AUSTRJA.

— *Oester. Corresp.* (dziennik urzędowy), zaprzecza formalnie pogłosce rozchodzącej się dość powszechnie w Niemczech, jakoby rząd austrjacki miał zamiar żądać od Sejmu niemieckiego, aby konfederacja wzięła udział w wydatkach jakie poniosła Austrja przez zajęcie Księstw Naddunajskich.

— Piszą z Wiednia 15 lipca do *Neue Preussische Zeitung:*

Mowa Cesarza francuskiego przy otwarciu posiedzeń prawodawczych, miała uczynić tu pewne wrażenie. Mowa ta okazuje, że Francja spodziewa się, że Austrja dopełni swoich zobowiązań, według których skoro negocjacje nie powiodły się, powinno jej przymierze przybrać charakter zaczepny. Podobne rozumienie może się wydawać dziwnem w obec textu traktatu grudniowego i poprzednich deklaracji ministrów angielskich i francuskich co do jego mocy obowiązującej. Deklaracje te oświadczyły względem Austrji, rząd jej ma prawo sama sądzić w każdej chwili, czy i kiedy w jakim razie zdecyduje się stanąć pod bronią; text traktatu przedstawia jedyny tylko ustęp w którym jest mowa o traktacie zaczepnym i odpornym. W podobnych okolicznościach nie można wnosić żeby zamknięcie konferencji miało nadawać całą moc zobowiązań Austrji względem mocarstw zachodnich. Na czem zasadzają się te zobowiązania skoro Austrja zawarowała sobie prawo ocenienia ich według własnego uznania i bez obcej kontroli, w przypadku gdyby pokój nie został zawarty na zasadzie czterech punktów, i nie chciała wiązać się przedwcześnie? Nie licząc tego, że nie Rossja, ale mocarstwa zachodnie, na posiedzeniu konferencji dnia 4 czerwca, odrzuciły roztrząsanie propozycji autentycznie przedstawionych przez Austrję. Dalsze rozwinięcie przymierza grudniowego zostało zostawione swobodnemu porozumieniu się stronnictw między sobą; i nie może zależéć od woli i postanowień pojedynczego państwa odrzucić wprost i wyraźnie propozycje pokoju.

— Czytamy w *Oest. Ztg* (dawniej *Lloyd*):

Sądzimy obowiązkiem uczynić uwagę, że nasze niedawne doniesienie, że redukcja armji austrjackiej wynosić będzie przeszło 200,000 ludzi, było najzupełniej dokładne.

Korespondencja z Wiednia w *Gazecie Spenera* mówi w tym przedmiocie:

Redukcja będzie daleko znaczniejsza niż z początku mniemano. Dotychczas wiemy tyle, że z wyjątkiem korpusu znajdującego się w Księstwach, tudzież drugiego i czwartego, wszystkie korpusy armji zostaną przywrócone do stopy pokoju, wszystkie pułki przyprowadzone będą do cyfr oznaczonych etatem w czasie pokoju.

Redukcja nie ograniczy się na piechocie, ale obejmie strzelców, pionierów, pociąg i t. d. Redukcja ta nie odnosi się do samych urlopów ale i do zupełnego uwolnienia ludzi, których czas służby upłynął a których liczba dochodzi do 100,000, bo coroczny pobór daje 95,000. Ludzie z rezerwy którzy dopełnili swego czasu służby, otrzymają także ostateczną dymisję.

— Wieczorny numer *Oest. Ztg* z dnia 7 lipca, zawiera artykuł wpółurzędowy, w którym z powodu mowy Cesarza francuskiego przy otwarciu nadzwyczajnych posiedzeń prawodawczych, powiedziano jest, że Austrja dopełniła wszelkich swoich obowiązków i że nie jest do niczego więcej obowiązaną.

(*Journal de St. Petersbourg*).

FRANCJA.

Paryż 18 Lipca. Otrzymaliśmy tu smutną wiadomość, że młody syn pana Roger (du Nord), który świeżo otrzymał order, umarł w skutku jednej z ran poniesionych w ostatniej bitwie, a która spowodowała amputację ręki.

— Akademja otrzymała dar niezmiernie interesujący. Jest to grób jednego króla fenickiego, którego imie mało jest znane, znaleziony w Beyruth bardzo głęboko w ziemi. Sarkofag z czarnego marmuru z napisem hebrajskim bardzo ciekawym i długim, nabyty został przez księcia de Luynes, który z bezinteresownością równą jego miłości dla sztuki, ofiarował go instytutowi. Napis który bardzo łatwo dał się wytłomaczyć, obejmuje wyrażenia uczuć nader wzniosłych i co rzecz dziwna nader zgodnych z pojęciami chrześcjańskiemi o uczoności wielkości ludzkich. W końcu zagrożono gniewem Astarty temu ktoby zprofanował ten grób; niedaleko stamtąd w podziemiu miały być ciała żony i dzieci, ale tych ostatnich odkryć nie zdołano. Akademja żywo zajęta była opisem księcia de Luynes o tej nowej zdobyczy naukowej. Zdecydowano, że cały ten opis odczytany będzie na publicznem posiedzeniu czterech akademji, które corocznie przypada 15 sierpnia.

— Słychać, że Rada stanu otrzymała lub otrzyma w tych dniach polecenie zajęcia się modyfikacjami jakie potrzeba wprowadzić w ostatniem prawie o rekrutowaniu którego wykonanie okazuje się zupełnie niepodobnem w praktyce. Premjum oznaczone na 1,000 fr. nie jest dostateczne, z powodu obecnych okoliczności do zachęcenia żołnierzy aby przedłużali nadal służbę. Mówią, że ma być podwyższone do 3,000 fr. Nie wiemy czy rząd zaczeka do przyszłych zwykłych posiedzeń prawodawczych ze zmienieniem tego prawa, czy też użyje wprost dekretu cesarskiego, z zawarowaniem zatwierdzenia później wprowadzonych przez Ciało prawodawcze. (*Independance Belge*).

HISZPANJA.

— Depesze otrzymane z Madrytu donoszą, że ostatniem głosowaniem przed rozejściem się kortezów z powodu niedostatecznej liczby obecnych członków, było wyznaczenie orderów dla progresistów wygnanych na wyspy filipińskie za rządów Narvaeza w 1843 roku.

Taż depesza donosi, że nuncjusz papieski pan Franchi, zażądał paszportów do wyjazdu z Madrytu i że pan Pacheco także opuści Rzym. (*Ind. Belge*).

— Przy napadzie karlistów pod dowództwem Hieros, na pocztę francuzką pod Burgos, konduktor zaledwie zdołał ocalić jeden pakiet listów pochodzący z Paryża. Banda ta niesłychanie jest śmiała, i nie ogranicza się na pojedynczych napadach. Po 2ch napadach na pocztę w zeszłym miesiącu, zdaje się że rząd powinien przedsięwziąć jakie środki ku zapobieżeniu powtarzania się tak dzikich wypadków. Mimo to gazeta donosi najspokojniéj codziennie, że prowincja Burgos cieszy się najzupełniejszą spokojnością. Widzimy zatem jak bardzo można wierzyć twierdzeniom dziennika urzędowego.

Stan Barcelony polepsza się; według raportów urzędowych spodziewano się, że robotnicy w dniu 13 b. m. powrócą do warsztatów. Według korespondencji prywatnych, posiłki codziennie nadchodzące zatrwożyły powstańców, jenerał-kapitan przedsięwziął stosowne środki ostrożności i zajął z artylerją i znacznemi siłami kilka ważnych punktów strategicznych. Znowu aresztowano rozmaite indywidua.

Najwyższy trybunał zatwierdził wyrok sądu wojennego w Barcelonie, skazujący pułkownika Durana na hańbiącą karę uduszenia (garotte). Prośba o ułaskawienie została przedstawiona drogą przez ministerstwo wojny, ale sąd najwyższy uznał że w tym razie ułaskawienie królewskie nie powinno mieć miejsca. Zdaje się więc iż za parę dni pułkownik Durana poniesie wyznaczoną mu karę.

Nie wiemy czy nasi czytelnicy wiedzą jaka jest różnica między *hańbiącą* i *zaszczytną* karą uduszenia, objaśniamy więc tę okoliczność. Przy skazaniu na zaszczytną karę garotty, schody i siedzenie na którém ofiara się spełnia, pokryte są czarném suknem, a przy garocie hańbiacéj to wszystko jest z prostego drzewa.

(*Journal de St. Petersbourg*).

WŁOCHY.

Rzym 11 Lipca. Dziś o godzinie 6ej z rana Antonio de Felice, sprawca zamachu przeciw życiu kardynała Antonelli, został ścięty. — Wczoraj wykonany został morderczy zamach przeciw jenerałowi jezuitów księdzu Bechr. Cios nie udał się. Szczegóły tego zamachu trzymane są w ścisłej tajemnicy.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z Wrocławia, w lipcu.

Co dawniéj należało do mody i było przywilejem arystokracji, możniejszych, to jest porę letnią czyli piękną, przepędzić za granicą lub przynajmniéj po za domem, miastem, dziś stało się ogólną prawie koniecznością, a skoro tylko po targu na wełnę, u nas kres stanowczy między wiosną a latem, kto może układa plany, gdzieby wyjechać i zabawić się, chociaż przy każdéj zdarzającéj się sposobności, narzeka na złe czasy, bo to już weszło u nas (i pewno wszędzie) w zwyczaj.

Co to za korowody dawniéj, kiedy ktoś puścił się w drogę. Odbywały się pożegnania i płacze, jak gdyby już nigdy nie wrócił; pocztyljon zatrąbił, podróżny wcisnął się do ciasnéj, dusznéj karety pocztowéj, deptaniem na odciski bliźnich swoich wywołał krzyki bolesne, przepraszał, a jak można było, uszykował się w swéj ciasnocie. Z żółtym kołnierzem furman na koźle nie szczędził bata, ale mimo tego biedne szkapy nie zdążyły więcéj od mili na godzinę, a po większéj części oblane potem, stanęły na stacji, również zadowolnione co i pasażery, że przecie mogli

---

le! — O! wiecznie, wiecznie! zawołałem. Podała mi rękę, którą okryłem pocałunkami i łzami.

— Przebóg! rzekła zcicha, nie zapominaj obietnicy...

Muły ruszyły daléj, ręka jéj wyrwała się z moich uściśnień i kurzawa nas przedzieliła. Szczęśliwe naówczas dziecię, po powrocie do domu, cały oddałem się wspomnieniom. Na tem płótnie na którem Antonio malował jéj portret, zacząłem ołówkiem przypominać sobie rysy téj anielskiéj kobiety; niezadowolony chciałem schować pracę która mi się nie wiodła i w swobodniejszéj chwili dołożyć starania na trafniejszy obraz; gdy wtem otworzywszy szufladę, znalazłem ów tylko co zaczęty portret. — Tegoż dnia przerysowałem go, nie mogłem zasnąć noc całą, a nazajutrz przeniosłem go farbami na blachę. Wystawiłem ją w postaci bogini szczęścia, z rogiem obfitości, z którego wysypywały się kwiaty, owe symbole lubych nadziei, miłości i zachwytu. Kończyłem wówczas rok szesnasty, pracowałem od rana do zmroku i w przeciągu miesiąca obraz był skończony. Pamiętam, jakby to było dzisiaj, skończyłem go w dzień moich urodzin. Marja zachwycała się nad pięknością méj bogini, i jéj wypracowaniem, spraszając wszystkich znajomych dla ocenienia talentu szesnasto-letniego malarza. W liczbie innych przyszedł nasz wiejski chemik ojciec Luca, jedyny zarazem lekarz w Corregio. Spojrzał na mnie z zadziwieniem i zapytał:

— Gdzieżeś ją widział?

— We śnie odpowiedziałem bojaźliwie, drżąc cały.

— Dziwne podobieństwo!

— Do kogo ojcze Luco?

— Do Signory Anieli Valeriani, która tu przyjeżdżała z Parmy i więcéj roku mieszkała pod tem imieniem w klasztorze; lecz gdy siostry zakonne poznały tajemnicę którą tak trudno ukryć, prosiły ją żeby opuściła klasztor. Z obowiązku mego powołania odwiedzałem Anielę i namawiałem ją żeby przeniosła się na mieszkanie do kogo w mieście; długo się ociągała i nakoniec przed miesiącem wyruszyła do Parmy z jakimś rycerzem.

Cały się wstrząsłem; a nad wieczorem ojciec Luca znowu mnie nawiedził; lecz już nie jako sędzia i wielbiciel mego talentu, ale z flaszeczkami i lancetem. Gorączkę jaką dostałem przypisano wielkiemu natężeniu umysłu. Lecz troskliwość matki, bardziéj niżeli lekarskie znajomości ojca Luci wkrótce przywróciła mi zdrowie. W tym czasie Weronika odebrała list od Antonia, pełen czułości i ojcowskiego przywiązania! matce przesyłał ukłon i uwagi nad gospodarską oszczędnością, gdyż za wszystkie ogromne prace jakie podejmuje w Parmie, odbiera bardzo lichą nagrodę. Mnie zaś dawał suche rady i polecał bezpośrednie starania o matce.

Wszystko to smutnie mięszało się w mojéj głowie i odtąd już nie doznałem w życiu spokojności. Czarna tęsknota ogarnęła me serce, głowa jakby w cierniowym wieńcu, a w duszy rodziły się jakieś nieznane mi, zwierzęce pragnienia, których pojąć nie mogłem. Każdą rozmowę zaczynałem łzami i łzami ją kończyłem.

Tak upłynęło około czterech miesięcy; pieniędzy nam nie dostawało, a z Parmy ani słowa. Weronice nadarzyła się partja, odpowiednia według naszego mniemania. Stanęło więc na tem, żebym poszedł do Parmy i rozmówił się o wszystkiem. Tym sposobem przychodziły do skutku i tajemne moje życzenia. Odszukać Anielę, dowiedzić się k t o o n a? co ją skłoniło do wymagania odemnie miłości? kto jéj powiedział moje imie? I tyle jeszcze innych... ach! wiele! wiele zapytań! Każda chwila nowe przypominała! i nazajutrz rano, pieszo wyruszyłem do Parmy.

Przyszedłem tam o świcie. Miasto napełnione było papiezkiemi żołnierzami, zbierającymi się przy pałacu Visconti. Mieszkańcy przebudzeni wojenną wrzawą, zmierzali tamże, gdzie oczekiwano Papieża

wysiadać i wyciągnąć skurczone i potłuczone swoje członki.

Dziś jaka zmiana! Bez długiego namysłu ani płaczliwego żegnania się, wsiadamy do wagonu i przelatujemy w mgnieniu prawie oka ogromne przestrzenie. W 7miu godzinach jesteśmy w Berlinie, w 13stu w Wiedniu, w 24ch nad Renem; to już nie podróże, przynajmniéj co do czasu, to proste wycieczki, przy których dość powiedzieć: Bądź zdrów, do prędkiego zobaczenia się! Prawda, że na kolei nie miłe bywają przypadki, ale czy kareta nie może wywrócić się, wpaść w jakiś wąwoz, a człowiek połamać ręce i nogi, kark skręcić? Dumania podobne czynią nas fatalistami, ale z nadzieją, że nas przecie minie nieszczęście, puszczamy się w świat, nie żałując dawniejszéj poezji trąbki pocztowéj, bo ją zastępuje szybkość jazdy.

Jak ogromna jest frekwencja (przepraszam za ten wyraz niepolski i proszę o stosowniejszy) na naszych kolejach, tego dowodzi między innemi niedawno wyszły wykaz kolei górno-szląskiéj, podług którego w zeszłym roku dochody wynosiły summę przeszło 2.000.000 talarów, zatem o 300,000 talarów więcéj jak w roku 1853, czystego zysku było 1,156,900 talarów! Że i w tym roku wypadek nie mniéj będzie pomyślny, już z tego wynika, że w ostatnim tygodniu czerwca pojechało koleją górno-szląską osób 8,802, dochody z nich 54,292 talarów; koleją Nisso-Brzezką osób 1901, dochody z nich 2,176 talarów; koleją Wilhelmowską (Wiedeńską) osób 2,075, dochody z nich 10,089 talarów; kolej fryburska, prowadząca do gór i do wód Szląska, używana była w wyżéj wspomnionym czasie przez 7,971 osób, co przynosiło 9,782 talarów dochodu. A to mówią u nas, że czasy ciężkie, że ludzie pieniędzy nie mają! Wierutne kłamstwo; gdzie idzie o zabawę, tam grosz i nawet potrzebna ilość talarów znajduje się.

Kąpiele szląskie i kleckie coraz więcéj napełniają się, a publiczność na kieszeń drugich spekulująca, najbardziéj zadowolniona jest z téj okoliczności, że w tym roku więcéj jak w poprzednich przybywa gości z sąsiedniéj Polski. Jak zawsze tak i w obecnym sezonie (znowu wyraz, za który wypada przeprosić), rej wiedzie Salzbrunn, gdzie oprócz wielu innych znakomitych osób, od niejakiego czasu bawi czci-godny Korzeniowski Józef, ulubiony nasz powieściopisarz.

Warmbrunn przy końcu czerwca liczył już 600 przeszło gości, między któremi księżna Wrede z rodziną z Rosji; Landek miał do 250 familji, a romantycznie położony Centnerbrunn, zakład na sposób grefenberski, też dość już napełniony. Z przejeżdżających polskich znakomitości literackich, widział Szląsk w tym roku autora Zamku Krakowskiego, Kaczkowskiego i kilku innych; na Kraszewskiego, któryby i u nas nie jednego znalazł wielbiciela, dotąd jeszcze czekał daremnie.

Skoro mowa o literatach, nie będzie od rzeczy donieść, jak płody ich umysłowe u nas prosperują. Że mało są znane w Niemczech, temu nie winna publiczność, która szczególną ma słabość do wszystkiego, co nie swojskie i chętnieby chwyciła się beletrystyki polskiéj, gdyby ta w dobrym jéj była podana przekładzie. Niestety nikt prawie dotąd tém nie zajmował się w Niemczech, a wydawcy sparzeni kilkoma nędznemi tłumaczeniami, opierali się podać rękę.

Nareszcie jeden z tutejszych nakładców, księgarz J. Urbankern, przychylając się do prośby pewnego czciciela literatury polskiéj, dał się nakłonić do wydawania powieści celniejszych pisarzy w *dobrym* przekładzie, a tym sposobem piśmienne utwory polskie, tak jak angielskie i francuzkie, przecie Niemcom będą przystępne, a pewno przez nich cenione. Pierwsze tomy wychodzić mające zawierać będą powieści Korzeniowskiego i Kraszewskiego.

Familje polskie, przez zimę tu bawiące, często już skarżyły się na to, że księgarnie nasze tak szczupło opatrzone są w dzieła polskie, księgarze tutejsi uniewinnili się trudnością sprowadzenia książek z Polski, a publiczność temu wierzyć musiała, aż niedawno dość znaczna przybyła ilość dzieł polskich, mająca służyć do założenia czytelni. Odtąd więc nie tylko będziemy mieli sposobność zapoznania się z utworami beletrystyki polskiéj, ale i przeczytania ich wygodnie i za pomierną cenę. Oby tylko nowy zakład miał pomyślny skutek, bo nim jedynie może się ustalić i rozszerzyć.

W tych dniach zamkniętą została wystawa obrazów olejnych malarzy naszych czasów. Publiczność dość licznie do niéj uczęszczała, choć bilet do pierwszéj i do drugiéj części był po 2 złp., a artyści więcéj jak kiedykolwiek byli zadowoleni, bo mimo wysokości cen, chęć kupna pokazała się wielką. Jeden z pierwszych nabywców był J. K. M. Książę Pruski, za jego przykładem poszli drudzy, a co tylko było ze znaczniejszych obrazów, zostało sprzedane.

Popisy muzykalne, co rok odbywające się w jednem z miast szląskich, tym razem odprawić się mają tutaj, a z powodu 25-letniego istnienia, z wielką uroczystością. Liczba wykonywających przechodzić ma 1,000 osób, a skoro obchód przypada na 31 b. m., 1 i 2 sierpnia, w następnym liście już będę mógł obszernie o nim donieść.

LISTY BEZ PRETENSJI.

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

(Ciąg dalszy).

Takie i tym podobne uwagi przesunęły mi się po myśli, gdy córka Izraela szwargocząc swym połamanym językiem, wróciła do izby, od któréj drzwi otwarte nęciły mnie abym wszedł w środek tego przybytku niechlujstwa, nędzy znałogowionéj, modlitwy i wszystkich obrzędów wiary przed Chrystusowéj— Nęciły! o czytelnicy jakiż tam uśmiech musi biegać po waszych ustach, gdyście się doczytali, że byłem znęcony wejść do izby żydowskiéj, zapowietrzonéj wyziewami, zagęszczonéj dymem i pierzem unoszącym się z betów, wysoko na szerokich łożach usłanych—zaprawdę dziwną, oryginalną, artystyczną! trzeba mieć ciekawość, aby odważyć się zbliżyć do sieni, przez którą przeciąg powietrza niesie ci zapachy cebulowe, z ogródka za chałupą, zasadzonego szczypiorkiem, cebulą, fasolą.... Nie myślcie jednak czytelnicy, że tylko prosta ciekawość tym razem mną powodowała—może i was miałem na względzie, chcąc wam przedstawić wnętrze chaty żydowskiéj, w któréj pewnoście nigdy nie postali; o tak tak! panowie i panie — autor chcący pisać dla was powinien na nic nie zważać, wszędzie brnąć, wszystko podsłuchać, wszystkiego dotknąć i spróbować, byle wam wszystko dać widzić, wszystko wam w jasnych kolorach przedstawić; i ja dla was poświęcony, wybieram po drodze wszystko o czém byście chcieli czytać— nie zważam na nic np. jadąc w suche lato wybrałem drogę po błocie, po kałużach i przepaściach, wtenczas gdy jadąc od Baranków na Bydłów, Krówków i Cielątków najsuchszą nogą przejechawszy mil kilkanaście, stanąłbym u swego celu, lecz ja dla tego wybrałem drogę, na któréj wiecznie woda stoi, (z powodu licznych strumieni na polach rozlanych), na któréj wiecznie oś pęka — ażebym z wami mógł wstąpić do domu mego przyjaciela, człowieka zacnego, niezwykłego, i dla nas bardzo ciekawego — a dla mnie nieznośnego nudziarza, bo żadną miarą pieniędzy pożyczonych oddawać nie chce — wszystko to dla was! aaa! co za poświęcenie?!

W rogu obszernéj izby, oddzielonéj od dachu pułapem cienko belkowanym, na szerokim kominie buchał dym z kupy tlących się wiorów, przy których poustawiane garnki, mieściły w sobie wieczerzę szabasową: na podłodze w okół komina siedziało kilkoro bachurów, przerzucając mosiężnemi lichtarzami, kubkami cynowemi, łżżkami,— powyjmowanemi z szafy do oczyszczenia; po obu stronach izby przy ścianach stały usłane dość w porządku łoża półtoraczne, pod białemi perkalowemi zasłonami; stoły, stołki były powynoszone do sieni, gdzie dziewczęta zajmowały się oczyszczaniem ich, przez polanie ciepłą wodą, z tygodniowego brudu; przy łożach rozłożona była stolnica, niecka, a w nich kilkanaście kugli szabasowych, z esami i floresami na brzuchach. Za tą główną izbą, w któréj do 12 osób ciągle mieszkało, był mniejszy alkierzyk, nieco czyściejszy, nie tyle odymiony i obszarpany— chociaż był zarazem sypialnią, mleczarnią i pracownią krawca; na deskach podpartych słupkami, stały garnki, beczułki i maślanki z mlekiem, — w przeciwnym rogu alkierza wisiała szafka z wykładaniami machoniowemi w kształcie kogutów i innych ptaków nie drapieżnych, zakryta starą czerwoną sukienną firanką: był to ołtarz domowy, przy którym po zachodzie słońca, przy zapalonych dwóch z boków świecznikach, żydzi, poodziewani w białe płachty, oddają cześć Bogu;— na ścianach wisiały obrzydliwe litografie, popprawiane w czerwone ramy, za szkło zielone i wyobrażające rabinów i uczonych żydowskich w Królestwie i za granicą;— pod samém oknem zamkniętém, aby ulubiony żydowstwu zapach zmięszanych wyziewów i zaduch, nie uleciał i nie stracił co z swéj mocy, zmięszawszy się ze świeżem letniem powietrzem, na małym stoliku siedział rudowłosy żydek krawiec. Chudy, wyżółkły żyd, mogący mieć do 25 lat, a już ojciec licznéj rodziny, siedział z założonemi nogami pod siebie, trzymając na kolanach jakiś sukienny surdut jasno-niebieskiego koloru; bródka rzadka, doskonale ruda, pejsy majestatycznie pokręcone i długie, łeb podgolony i krymka axamitna, w tył głowy zsunięta, pokazywały, że żydek nie był chciwy nowatorstwa. Żydek Josek Zyngier krawiec z powołania, faktor z natury, uczciwy i szczery z potrzeby, liczył się do liczby krawców, co to jeżdżąc po dworach szyją suknie dla ubogiéj szlachty, oficjalistów, sług, nie szył on tyl-

---

nowego zdobywcy i władcy Parmy. Mimowolnie popchnięty byłem przez tłum i znalazłem się przy saméj straży papiezkiéj, niedopuszczającéj ludowi wejścia na pałacowy dziedziniec. Nie mogłem wyjść z zadziwienia, zdawało mi się że cała nasza Corregio, pomieściłaby się w tym pałacu. Szerokie okna napełnione ciekawemi kobietami, w bogatych strojach, zdały mi się wjazdami do szerokich ulic. Patrząc na strukturę i ogromność tego gmachu, wyobrażałem sobie że Bazylika S. Piotra w Rzymie, mało co jest od niego większą; a nawet że powieści o niéj muszą być bajeczne. Przysionki i dziedziniec zawalony był tłumem ludzi, w strojach tak bogatych, jakie zdarzało mi się widzieć, tylko na obrazach. Blask złota, srebra i oręża oślepiał oczy. Kardynalska służba zwijała się ciągle, i nim dowiedziałem się czem byli, brałem ich za dzieci Estych, Viscontich, i Farnezów, których imiona doleciały i do naszego Corregio. Nakoniec odgłos dzwonów i dalekie wołania, oznajmiły, przybycie ojca świętego; cały tłum poruszył się, ale nic nie mogłem dojrzyć, i oczy moje mimowolnie zwróciły się na przysionek. Tłum się rozstąpił od środka wschodów aż do drzwi głównych i po czerwonem suknie przeszedł powoli kardynał-minister ze swoją świtą. Patrzę, i niewierzę własnym oczom! Oto w bogatym stroju, z kapeluszem w ręku, schodził w liczbie kardynalskiéj świty mój ojciec. Nim mogłem przekonać się o prawdzie mego przywidzenia, gdy nadjechał szereg ciężkich jezdców i zasłonił przysionek; przeminął, znowu go widzę; znowu go zakrył długi rząd nowych jezdców, i tak powtarzało się kilkakrotnie.— Nakoniec ukazał się tłum rycerzy, w zbrojach oślepiającego blasku; w około wszystko zagrzmiało do ogłuszenia i wszyscy padli na kolana. Jeden ze strzelców widząc że stoję, trącił mnie, mówiąc: — Ojciec Najświętszy! — ukląkłem więc. — Gdym powstał reszta tłumu wchodziła już w owe szerokie podwoje. Ktoś zatrzymawszy się na wschodach spojrzał na pałacowe okna, stamtąd wionęła chustka i on wszedł do pałacu. Patrzę, przyglądam się... to chustka Anieli wykwintnie ubranéj... oto ktoś przybliżył się do niéj i oboje zniknęli.

— O Boże! dzień jeden, a tyle uroku! jakieś palące myśli obwijały me skronie, w sercu ozwała się czarna tęsknota, i tak mi było straszno! tak ciężko! Chciałem biedz do pałacu, lecz halabardy roskrzyżowały się przedemną i głośne: Nie można! wyrwało mnie z osłupienia.

— Ale tu jest mój ojciec Antonio Allegri.

— Idź, idź sobie z Bogiem! znamy was! zawsze z prośbą, albo denuncjacją! zabroniono wpuszczać kogokolwiek, idź sobie!

— Ale ja go sam...

— Idźże, albo...

I halabarda wzniosła się nad moją głową. Nie było co począć, zszedłem na dół i oparłem się o mur czekając aż wyjdzie Antonio.

Za kilka chwil tłumnie zaczęto wychodzić z pałacu. Teraz, pomyślałem, ujrzę ją, pójdę w ślad za nią, i wszystko odkryję! Lecz na nieszczęście nie postrzegłem ani jéj ani Antonia. W końcu drzwi pałacowe zatrzasły się ze świstem i straż się rozeszła. Niekiedy tylko bocznemi drzwiami wychodzili kardynalscy słudzy i stojąc w przysionku rozmawiali z sobą po cichu! Zbliżyłem się do nich, powiedziałem kogo mi trzeba i z niemałem zdziwieniem posłyszałem, że Corregio mieszka za miastem „u swojéj siostry" i dawno już z nią odjechał w kardynalskim powozie.

— Co za siostra? zapytałem jąkając.

— Wdowa Aniela Valeriani.

Zimny pot zbiegł po mojéj twarzy, ręce i nogi strętwiały, musiałem przysiąść na wschodach.

— Co ci się stało? zapytał jeden sługa.

— Nic, jestem strudzony, przyszedłem pieszo z Corregio. Lecz wskażcie mi proszę gdzie mieszka Antonio Allegri?

Opowiedziano mi, i poszedłem dopytując się ze łzami drogi u przechodzących.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ko nic chłopom — bo też chłop nigdy jeszcze nie oddał kapoty do uszycia żydowi: mając swego krawca, swoje sukno, swój krój i gust, żadną modą i wpływem niezmieniony.

Josek Zyngier schylony nad surdutem jasno-niebieskim, szybko obraca igłą w palcu, uzbrojonym naparstkiem bez ducha— czasami tylko odwróci oczy od swéj roboty, gdy chce spojrzeć do izby lub przez okno na drogę;— wsadził igłę w sukno, wyciągnął sforsowane ręce, że aż palce i kości trzeszczały, ziewnął— i znowu szyć zaczął, lecz ledwo kilka ściegów szerokich na sukno wprowadził, gdy zdejmując z palca naparstek i oblizującego, wyciągnął jednę rękę ku drzwiom i piskliwym głosem zawołał: A mości Jakób! — do wchodzącego drągala dworskiego, który ubrany w spancer niebieski, w czapkę z kutasikiem, okryty był po piersi fartuchem, świeżą gliną powalanym.

— Jak się mi mości Jakób ma? po co psisied? czy ma jaki interes?? — pytał Zyngier z uśmiechem, poprawiając krymki.

— E głupi— odezwał się Jakób— no a co, jakżeć, eee! — mówił zbliżając się do stolika i rostwierając szeroko drzące od śmiechu zadowolnienia usta.

— No co ma być, a co, co ma być eee..... ja nic nie wiem, choiba to, że Jakób nie będzie miał na niedzielę surduta—powiedział Zyngier niby obojętnie, z naprzód wyciągniętą szyją.

— Co! nie będę miał! — wrzasnął dworski i wywalił na krawca osłupiałe oczy — toć ci jaśnie pani przykazała, żebym na niedzielę miał—a Dobrowolka, czy ty nic nie wiesz?

— Po co ja mam wiedzić, co do mnie nie psinależy.

— E głupi, ty żartujesz.....

— A jak nie żartuję, ny to co będzie?? — mówił żyd dowcipnie się uśmiechając.

— E!—zawołał przeciągle dworski, śmiejąc się na całe gardło,—ty szelmo żartujesz, ooo śmiejesz się!....

— Surdut będzie—mówił żyd—choćby mi przisło całą noc siedzić po sabasie, nie bój sobie, ja ci tylko tak chciał osmarkotnić, no ale Jakóbki powidz mi, ci karyta jest?

— Toć Pinkus ma przywieźć karyte — jego niema to i karyty nie ma— powiedział dworski i z zajęciem zaczął macać, głaskać i przewracać jasno - niebieski surdut, swoję przyszłą liberję.

— Ale ci ty wiesz Jakóbku — mówił Zyngier ująwszy się pod boki i zsuwając krymkę w tył głowy — ty mnie duzio winien!

— Co, ja, tobie, winien.....

— No nie patrz tak bzidko, czy ty mi nic nie winien?? Aj Jakóbku, ty nigdy byś nie miał takiego wspaniałego surduta, żebi nie ja namówił do tego pana, a co?

— Ba! to insza sprawa.

— A sukno co to za, o! cienke, że dali Bóg i sam twój pan, choć on jasny pan, takiego nie ma — rzekł Josek ostatnie słowa, tajemniczo, nachylając się do ucha Jakóba—a jak będzie zrobione? fiu! jak ulał!

— Guzów jeszcze nie ma.

— Nie bój sie, Pinkus przywiezie, Josek przyszyje, a Jakób tylko się jak pan przystroi.

— E, głupi — wtrącił dworski ciągle się śmiejąc radośnie.

— Ny a tego psienice co mi Jakóbek obiecał, ja mam worek, ale w worku pusto.

— Cicho głupi, jutro po szabasie, pana nie będzie w domu, to ci ten korczyk przyniosę.

— Poczciwy z ciebie chłopaciek — ja twego pana namówię, to on ci jeszcze sprawi czerwone spodni i zielony frak, tak jak lokaje pana marszałka.

— Ha głupi, frak i spodnie czerwone, no pamiętaj Josku, dali Bóg dam ci ile będziesz chciał.

— Co ja powiem to u mnie zietelne, tylko ty jutro po sabasi—rzekł Josek robiąc surową minę i machnąwszy ręką pod nosem.

— Ale skończ na niedzielę bo byś nic nie dostał— powiedział Jakób, pogłaskał surdut i zabierał się do odejścia.

— Już idziesz, a co tobie tak pili?

— Ba! ja robię w cegielni— jeszcze daleko do wieczora, uciekłem tylko, żeby zobaczyć czy robisz, bo dalibóg nie mogłem wytrzymać.

— Nie turbuj sobie Jakóbku—mówił krawiec głaszcząc pod brodę dworskiego — wystroisz się w niedzielę jak sam hetman!

— E głupi hetman — mruknął wesoło dworski i chyłkiem wybiegł z chałupy.

Żydowi aż się oczy zaśmiały do jutrzejszego korca pszenicy — zarobię i drugi od jaśnie pana, będę ich miał dwa— pomyślał sobie w duchu i kontent z rzemiosła, przy którém obie strony, i pana, i sługę okpiwać można, pociągnął czarną nitkę woskiem, nawlókł ją w igłę szybko, i zaczął szyć szerokiemi ściegami.

Tymczasem od strony dworu, odeptaną ścieszką toczyła się jakaś osoba niska, dość dobréj tuszy, rumiana na twarzy, w czepku z ogromną czerwoną wstęgą, w płócienkowym szlafroku, taśmą innego koloru na brzuchu związanym, w przydeptanych pantoflach, któremi powłócząc, zabierała piasek i błoto po drodze. Ta osoba będąca kobietą łat około 40, weszła do chałupy żydowskiéj, przetoczyła się przez izbę i wschodząc do alkierza wyciągnąwszy naprzód ręce, zawołała jednym tchem.

— Bój się Boga Josku Zyngier, ta bestyja Pinkus nie przyjeżdża!

— On psijedzie—rzekł poważnie Zyngier, odwracając twarz skrzywioną od nowo-przybyłéj — niech się nie boi jaśnie wielmożna dziedzicka, on zid, musi się śpieszyć do domu na szabas, u nas tego nie wolno, a gdzieby on szabasował??!

— Więc mówisz że przyjedzie—zaczęła jaśnie wielmożna dziedziczka powłócząc oczyma jakby zyzowaemi po alkierzu—dał by to Bóg Najwyższy, bo mnie tnie idzie o Pinkusa, ale o karytę, o kapelusze dlą tych chamów i o guziki; trzeba się mój Josku na niedzielę *wysztyftować*, jedziemy do Dobrowolki, a my przecież dziedzice, mamy pieniądze, dzieci, córki, syna— trzeba się pokazać światu, niech nas nie nazywają skuzami, niech godnie odpowiemy zaproszeniom znakomitych osób, ostatnie słowa powiedziała z prawdziwą dumą, powiewając szeroką chustką od nosa, strasznie zabrudzoną. *(d. c. n.)*

Gustaw Waliszewski.

(Ciąg dalszy.)

Ale do tych ustępów historji chciał już wcielić i Słowian. Dla tegó zajął się przedewszystkiem zbadaniem stosunku Karola W. do Słowian. Dla tego przeczytawszy w Dzienniku świeżo recenzję moją dzieła Kruzego: »Chronicon Nortmannorum,« postanowił śledzić pilnie na zachodzie śladów waregskiego Ruryka, który uorganizował północną Słowiańszczyznę. Wskazałem mu na wojny krzyżowe, jakie w owym czasie prowadziła Polska z Prussami, z Litwą, z Tatarami; pierwsze potem ślady reformy religijnéj spotykają się na ziemi słowiańskiéj, w sekcie Bogumiłów, w marzeniach Hussa. Potem za wzrostem badań jego na tem polu, wskazałem Gustawowi postać naszego Chrobrego Bolesława. Karol W. uorganizował świat romański, Bolesław chciał uorganizować słowiański i w istocie urządził go podług swojéj myśli; tylko że dzieło Karola lubo zaraz po nim upadać zaczęło i przetrwało czas jakiś, a dzieło naszego Bolesława zaraz po nim upadło. Nie ubliża to geńjuszowi słowiańskiemu, który w istocie był Karolem W. dla naszego świata. Gustaw lubił niezmiernie antytezy, myśl ta więc podobała się jemu, postanowił zatem w księdze swojéj osobny całkiem obraz poświęcić wielkiemu Bolesławowi. Potem jeszcze więcéj ramy projektowanego obrazu rozszerzyły się, kiedy poznał piękne dzieło Thierrego o Atylli i jego synach, które drukowane było częściami w *Revue des deux mondes*. Wtenczas Hunnowie i Attylla panując nad massą Słowian, w książce jego mieli wprowadzać świat słowiański na scenę dziejów, a roździały im poświęcone, miały odpowiadać pierwszym rozdziałom o Galji. Jednem słowem Gustaw stworzył plan do pracy w rodzaju znanych już w naszéj literaturze *Przygotowań* Szczeniowskiego.

Ta tylko pomiędzy Szczeniowskim a nim różnica, że kiedy pierwszy pochód całéj ludzkości brał pod swoją rozwagę, Gustaw dziesiątek tylko wieków. Szczeniowski mógł pomysły swoje odrazu rozwijać, bo na małą książeczkę swoją aż nadto miał nauki, a Gustaw brał się dopiero do pracy, nowe dopiero studja musiały wesprzéć jego naukę; książka Szczeniowskiego była pisaną w chwili natchnienia chwilowego, Gustawa miała być owocem nietylko natchnienia, ale i obmyślonego z góry planu. Studjum Gustawa urosłoby na tom gruby i zbogaciłoby w istocie tę gałęź naszéj literatury, nie mówię już o tem, że byłoby u nas najzupełniejszą nowością. Miał dosyć siły na wykonanie tego pięknego zadania.

Pierwszy ten owoc mozolniejszych badań swoich chciał ofiarować Dziennikowi. Przysyłając mi naczelny rozdział o Galji pod Frankami w V wieku (te roździały mógł prędzéj wygotować, bo jak powiedzieliśmy, znał dobrze historję zachodnich narodów europejskich), lękał się czy to nie za surowy owoc dla czytelników Dziennika: »jeżeli próbki mojego pióra, pisał do mnie 30 września, mają jakąkolwiek wartość, radbym cały mój talent wylać w szpaltach Dziennika. Ale cóż? kiedym ja do powieści nie stworzony; ile razy próbowałem skreślić jaki obrazek towarzyski, zawsze mi się nie udawało.« Nie był pewny czy jego Galja dobrze opracowana, dla tego w kilka dni pisze: »bądź łaskaw napisać mi ostro prawdę, a ja przyjmę ją z równą przyjemnością jak gdyby mój artykuł był wydrukowany.«

Jeszcze wtedy nie rozwinął się Gustawowi przed oczami duszy całkowicie zakreślony obraz dzieła, do którego zachęcałem tę młodość marzącą a wrzącą zapałem. Rozdział o Galji napisany był tak sobie, od niechcenia, był owocem chętki żeby coś zrobić i nie miał związku z inną jaką myślą. Dla tego przesyłając mi go (4 października) następne dawał objaśnienia:

»I tak, powiem panu najprzód co mnie skłoniło wybrać sobie za przedmiot do rozprawy epokę Merowingów. Oto w ten sam dzień w którym odebrałem list pana, przywieziono mi także z Warszawy dzieło p. A. Thierry, dawno już u Merzbacha zapisane, p. t. *Recit des temps Mérovingiens*. Autor chciał zbić przysłowiowe, jak powiada, twierdzenie, że nic w historji nie ma nudniejszego jak epoka Merowingów i że prawie niepodobna utworzyć sobie o niéj jasne pojęcie. Otóż p. Thierry uwziął się żeby ten chaotyczny wiek VI w poetycznem i naukowém wystawić świetle. I dopiął swego celu — wszystkie te figury dawniéj martwe i blade, Chlodowiki, Chilperyki i Chlothery, ruszają się i żyją życiem upłynionych czasów, w wiernym odświetlonych kolorycie. Autor uidealizował tę epokę do tego stopnia, że dzieło jego czyta się jak najsilniéj zajmujący romans. Kiedy opisuje miłość Merowigu dla Brunehildy, to można go posądzić, że wyrażenia jakich używa, wprost wyjął z dzieł G. Sanda. Oczarowany mistrzowskiem odmalowaniem tych czasów, które wprzódy, gdym studjował historję, wcale mnie nie zajmowały, postanowiłem skreślić wrażenia jakich doznałem — myśli szły za myślami i w miarę jak zapał wzmagał się we mnie, proste sprawozdanie przeobrażało się w artykuł. Z tych faktów, które sposobem *opisowym*, stosując się do axiomatu p. Barante, przedstawił Thierry, ja usiłowałem wyprowadzić pewne wnioski, uchwycić charakter całéj epoki, i kiedym targał się z mojemi własnemi siłami i z moją zdolnością, czułem się być Tytanem i płazem; jak pięknie wyraził się w Dzienniku p. Nowosielski. Trzy żywioły, trzy ideje ujrzałem wznoszące się nad ową straszliwą powodzią ludów wypartych ze swoich siedzib i państw zachwianych w swoich granicach — barbarzyństwo, starożytność, chrześćjanizm — i pragnąłem oznaczyć jakie każdy z tych żywiołów zajmował w 6tym wieku stanowisko — nic więcéj — ale to dosyć — aż nadto śmiałości z méj strony. Vogue la galère — taki mój charakter — wolę zginąć na pełnem morzu niż w małéj sadzawce się utopić. Powiem jednak na moje usprawiedliwienie, że materjałów miałem podostatkiem, tak, iż mogłem cytować Grzegorza Turoneńskiego, a cytacje te wyjęte z dzieła p. Guizot: Collection de mémoires relatifs à l'histoire de France, w którem znajduje się przetłómaczona *Historia Francorum* biskupa z Tours. Pytam się pana Gliszczyńskiego co jest zdrożnego w tem, że inteligencja ośmnastoletnia zastanawia się nad faktami historycznemi. Wiem o tem doskonale, żem nie dopiął mojego celu całkowicie, żem nie miał dość potęgi umysłowéj, aby ogólną ideę wieku wystawić, praca moja pod iluż względami może być niekompletna, ale przecież do tego stopnia nie mogę być nieudolny, abym nie zrozumiał znaczenia żadnego faktu dziejowego. Tak np. zdaje mi się, że p. Guizot i p. Capefigue pomylili się w kwestjach które rozbierałem w mém piśmie. I dowodzę dla czego — znam te fakta o których mówię i utrzymuję, że ci panowie fałszywie rozumują — godzi się przynajmniéj mnie przekonać, że oni mają rację. Ale tego pan nie mów panu Gliszczyńskiemu.« *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Bieńkiewicz Michał ob. z Kuczyna. — *H. Rzym.* Grzymała Wincenty ob. z Oborowa. — *H. Drezd.* Gosławski Aleks. ob. z Sobień — *H. Krak.* Ostrowski Jul. ob. z Serocka. — *H. Niem.* Zieliński Adam ob. z Piask.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Borkowski Józef ob. do Budzynka, Glinka Mikołaj ob. do Susk, Korzeniewski Józef ob. do Lublina, Rzętkowski Antoni ob. do Jeziorka

---

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Floryna.* — *Ziemia obiecana.*

Dziś rano stopni ciepła 15. wczoraj w południe 19

Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 2.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 12 [24] Lipca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.